Po konfiskacie nakład drugi.

Nr 35 (porz. 167.) Kraków, sobota d. 30. sierpnia 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Pr. III 148/2, 2. C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli Nr. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 34 czasopisma „Obrona ludu“ z dnia 23 sierpnia 1902 artykuły pod tytułem:

I) „Strejki rolne“ od „zamiast , by duchowieństwo“ do „przeciw Polakom“ strona 2, II) „Czyż nie ma na to rady“ całe, strona 9 zawierają znamiona występków ad I) z § 302 u. k., ad II) z § 24 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 6 Dz. p. p. i art. IV ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8/63 Dz. p. p., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład tegoż ma być zniszczonym albowiem w artykule pierwszym autor stara się pobudzić do nieprzyjaznych czynów względnie wystąpień przeciw całemu duchowieństwu ruskiemu, zaś w artykule drugim autor przez wyszydzanie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. i k. armii, względnie poszczególnemu jej oddziałowi, nadto artykuł ten jest powtórzeniem artykułu uległego konfiskacie, a zamieszczonego w Nrze 188 „Głosu Narodu“ z dnia 18 sierpnia 1902. C. k. Sąd Krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 22 sierpnia 1902 Wawrausch.

OD REDAKCYI.

Upraszamy o zapłacenie prenumeraty na 2-gie półrocze tych, którzy dotąd nie zapłacili. Kto nie zapłaci, temu przestaniemy gazetę wysyłać. **Do końca roku** kosztuje „Obrona ludu“ tylko 2 korony.

Pieniądze posyłać pod adresem:

Administracya „Obrony ludu“ — Kraków — Pijarska L. 2.

C. k. Prokuratorya Państwa w Krakowie znowu skonfiskowała naszą »Obronę ludu«. Musieliśmy robić drugi nakład, narażeni na dwie straty. W tym Krakowie już wprost niewiadomo, co pisać

wolno, a czego nie. To, co puści prokurator we Lwowie lub Wiedniu, to konfiskują w Krakowie, jak gdyby inne były prawa i ustawy dla Lwowa, a inne dla Krakowa. Ale się to już niedługo skończy.

Tylko 1 korona!

Każdy nowy Czytelnik, który zaraz zapłaci 1 koronę, otrzymywać będzie „Obronę ludu“ co tygodnia aż do Nowego Roku. Pieniądze należy nadsyłać pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie ulica Pijarska l. 2.

Ratunek naszego włościaństwa konieczny dla uniknięcia groźnych przesileń i wstrząśnień społecznych.

Wiadomo powszechnie, że Galicya jest krajem na wskróś rolniczym. Jedynem utrzymaniem dla ludności, jedynem źródłem bogactwa krajowego, to dochód z ziemi, to rolnictwo. Jeżeli się zaś zważy, że zaludnienie Galicyi jest bardzo gęste, jeżeli się zważy, że rolnictwo u nas mało co się posunęło naprzód i mało co ze zdobyczy naukowych na tem polu znalazło praktyczne zastosowanie w naszych gospodarstwach, jeżeli się zważy, że setki tysięcy morgów ziemi należy zaledwie do kilkunastu obszarników, to się łatwo zrozumie przyczynę biedy i nędzy włościan w naszym kraju, które nie zmniejszać ale zwiększać się będą, jeśli w tym kierunku nie nastąpi rychła reforma.

Włościanin nasz czy to Polak czy Rusin, przeciętnie biorąc, to skończony nędzarz! Nieznającym opłakanych stosunków naszych włościan zdawać się będzie przesadą to nasze nie zapatrywanie ale twierdzenie, jednak niech przyjrzą się bliżej, jak mieszka nasz włościanin, jak się ubiera i jak nędznie się odżywia a sami przyjdą do tego samego przeświadczenia co i my. Mieszkanie naszego włościanina, to przeważnie brudne i ponure nory o powietrzu stęchłem i niezdrowem. Ziemniak jałowy, kapusta co najwięcej z łojowymi skwarkami i bryjka oto po większej części pożywienie włościanina. Z nabiału oprócz serwatki i maślanki ale nie zawsze, sprzedaje wszystko, bo sprzedawać musi, bo za cóżby kupił soli, zapałek, czemby opędził inne a konieczne wydatki domowe. Ubranie jego pożal się Boże, jak wygląda! Narodowy strój barwny, piękny i poezyą tchnący znika, bo mu jest za drogi a zastępuje gó tanim wyrobem fabrycznym specyalnie dla Galicyi przeznaczonym i starzyzną tandeciarską pochodzącą albo z kradzieży albo po osobach umarłych lub chorych na różne zaraźliwe choroby. Jeszcze w okolicach Krakowa lud z wielkimi ofiarami trzyma się swych ślicznych sukman i kaftanów, ale i tu coraz rzadziej torują sobie drogę taie żydowskie surduty i li-

chej wartości paltoty. Tu i owdzie są także narodowe guńki i płótnianki ale lud zaczyna się żalić, że mu to za drogo wychodzi i także zaczyna się oglądać za tanim »miejskim« strojem. Zarzucenie więc narodowego stroju nie pochodzi z jakiejś pogardy dla niego ale poprostu z biedy! Wyjątki wprawdzie są, ale do tych wyjątków dopłaca sama inteligencya, która ubranego wieśniaka w strój narodowy inaczej traktuje jak »surdutowca«.

Są prawdzie gospodarze zamożniejsi i gminy lepiej się mające, lecz te jednostki wobec setek tysięcy nędzarzy prawie w rachubę iść nie mogą. Włościanin w Galicyi można powiedzieć pracuje tylko na opłacanie podatków rządowych i autonomicznych a to co mu pozostaje nie może starczyć nawet na liche utrzymanie. Wobec tak zastraszających stosunków włościaństwo karłowacieje fizycznie, co można widzieć przy poborze rekruta, coraz więcej kalek i coraz bardziej stan włościański upada. A przecież to fundament, to podstawa, to przyszłość i siła narodu! Grunta chłopskie zwłaszcza w zachodniej Galicyi są już tak rozdrobnione, że trudno je już dalej rozdrabniać a w niejednej gminie porządnego zaprzęgu już nie zobaczysz. A tu coraz bardziej ludność się zwiększa, coraz więcej uczestników do jednego bochenka chleba i do jednej miski ziemniaków a tymczasem ani bochenek nie rośnie ani w misce nie przybywa. Odchodzą więc głodni, nienasyceni

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

ODEZWA

do narodu polskiego w imieniu nieśmiertelnej pamięci historyka

JANA DŁUGOSZA,

kanonika krakowskiego.

Rocznica pogromu Krzyżaków, wznowiona uroczystym obchodem w b. r. w naszym narodzie, zrodziła myśl nową, która nie poprzestaje być myślą bardzo starą, kiedy to jeszcze prapradziadowie nasi patrzyli na te zdobyte chorągwie na Krzyżakach a zatknięte na podziękowanie Bogu za odniesione zwycięztwo w Katedrze krakowskiej. Podpisany komitet pragnie wskrzesić i urzeczywistnić myśl zasłużonego historyka polskiego Jana Długosza, myśl przez jakie 300 lat zapomnianą, zaniedbaną, w każdym razie nie umarłą, ale tylko uśpioną, leżącą w letargu. Chorągwie zdobyte na Krzyżakach pod Grunwaldem d. 13 lipca 1410 r. były długie

lata w Katedrze krakowskiej, a Długosz pisze, że po wszystkie wieki one tam być powinny; nawet chociażby zupełnie zniszczały, to drugiemi, nowemi powinny być zastąpione, ażeby pierwotne przypominały. Otóż w myśl Długosza, nauczyciela synów królewskich i zasłużonego historyka, podpisany Komitet pragnie, ażeby z odnowieniem Katedry i chorągwie te a raczej ich pamięć w zastępstwie nowych była odnowioną. Znane są podobizny tych chorągwi, które z polecenia Długosza malarz krakowski Durink w r. 1448, t. j. w 38 lat po zwycięstwie grundwaldzkiem na pergaminie wykonał, a które to dzieło jest własnością Kapituły katedralnej krakowskiej, także w bibliotece zamku łańcuckiego są kalkowane tych chorągwi wzory. Józef Muczkowski wydał w r. 1851 w Krakowie ich podobizny w dziele »Banderia Prutenorum.« Przez sprawienie tych chorągwi przybędzie nowa ozdoba starej Katedrze wawelskiej, ozdoba, która tam już przedtem parę wieków była i odżyje duch narodu, patrząc na te zwycięztwa znaki, odżyje także wiara z naszej przeszłości w pomyślniejszą z Bożą pomocą przyszłość — bo czem jest grób Mahometa w Mece dla Turków, tem świątynia wawelska w Krakowie dla każdego miłującego ojczyznę Polaka być powinna. Prochy Długosza spoczywają na Skałce w grobie Zasłużonych, a w Katedrze ma marmurową tablicę pamiątkową. Pozostawioną jego myśl, jako jednę z wielkiego testamentu narodowego, pragnie Komitet wskrzesić tą odezwą, pukając do serc Narodu o poparcie czynne. W r. 1910 przypada 500-letnia rocznica tego zwycięztwa i na ten rok najdalej powinny być te chorągwie sprawione, chociaż nie zaszkodzi, jeźli będą wcześniej. Jakże wówczas wspaniale będzie, gdy uroczysty pochód z tymi znakami krzyżackimi na miasto wyruszy. W chwili kiedy potomek butnych Krzyżaków przypomina Niemcom Malborg i odnawia zamku jego mury, my odnawiamy naszą świątynię narodową, nasz korab narodowy z czasów wylewu krwi i pożogi, który nam uratował największe pamiątki! a kiedy nam przypomina Malborg, my przypominajmy sobie te krzyżackie chorągwie, które wprawdzie z Malborga wyszły, ale napowrót tam nie wróciły, natomiast znalazły się w naszej świątyni na Wawelu, gdzie jak podanie niesie i Krakus ogromnego smoka zabił. Ten Krakus odrodził się w Jagielle a smok odrodził się w Krzyżakach; wszakże go Jagiełło ma pod swojemi nogami, jak na grobowcu tego króla widzimy. Myśl odnowienia tych chorągwi, a raczej odnowienia ich pamięci przez sprawienie nowych, podobną jest do małego ziarnka, które zasadzone w serca i umysły patryotyczne całego narodu, może bardzo łatwo wyrosnąć w rzeczywiste wielkie drzewo.

Komitet.

Myśl to bardzo piękna i prawdziwie patryotyczna. Nie wątpimy, że sprawą tą zajmą się nasze panie, a pieniądze potrzebne po groszu wszyscy złożymy.

Redakcya „Obrony ludu“.

Król pruski w Tatrach.

Jak wiadomo dnia 21 b. m. rozpoczął się w Gracu proces o nasze Morskie Oko w Tatrach, które nam gwałtem chce wydrzeć prusak Hohenlohe na spółkę z Węgrami. Zaledwie zebrał się sąd w Gracu, który ma rozstrzygnąć, do kogo ten kawał pięknej ziemi należy, rozeszła się wieść po kraju, że cesarz niemiecki, a zarazem król pruski Wilhelm, który nas tak serdecznie kocha, że gdyby mógł, toby z nas kazał sobie upiec pierog i zjazdłby od razu — otóż, że ten pan ma przyjechać do Hohenlohego i razem z nim będzie polować nad Morskiem Okiem. Byłoby to wprost niesłychanem, ale po Prusakach, czyli dawniejszych Krzyżakach wszystkiego można się spodziewać.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Przed kilku dniami młody niedźwiedź rzucił się przy Stawach Gąsienicowych na krowę i rozdrapał jej grzbiet. Ledwie górale krowę niedźwiedziowi odbili. Stało się to nad ranem. Widać więc z tego, że nie ma żartów z naszymi niedźwiedziami.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

— powiedzieliby Prusaki, że to znowu polska intryga, że to Polacy niedźwiedzia do tego namówili itd. — Lepiej więc nie igrać i nie wywoływać niedźwiedzia z lasu. My z obowiązku ostrzegamy, jako znani z gościnności — a dostojny podróżnik niech robi co mu się podoba.

Niedźwiedź, który rozdrapał krowę, był młody, silny i zacięty; uciekł pomiędzy skały i tam gdzieś się przechowuje, a jak mówią górale —

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

GNIAZDO POETY.

Każdy słyszał niewątpliwie śpiewaną w kościele pieśń: »Kto się w opiekę poda Panu swemu«, ale nie każdy wie, że pieśń tę ułożył największy poeta szesnastego wieku, Jan Kochanowski, który żył za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego.

Kochanowski, ukończywszy świetnie nauki, przebywał czas jakiś na dworze królewskim; prędko mu się jednak życie dworskie uprzykrzyło, porzucił Kraków i przeniósł się na wieś w swoje rodzinne strony. A ojcowizna Kochanowskiego — to okolice Radomia. O kilka mil od tego miasta, na wschód, bliżej Wisły, jest Sycyna, miejsce urodzenia wielkiego poety, dalej trochę Czarnolas,

gdzie stale mieszkał, a wreszcie Zwoleń, gdzie został pochowany.

Dziś oprócz rynku, zabudowanego murowanemi kamienicami, składa się Zwoleń z drewnianych lichych domków. Kościół parafialny, sięga szesnastego wieku, dwie kaplice, przybudowane z boku nadają kościołowi pamiątkową wartość, a jedna z nich nazywa się kaplicą Kochanowskich i w niej mieści się grobowiec poety, oraz jego popiersie z marmuru.

Kilka kilometrów jedzie się naprzód jakby wąwozem, lecz niezadługo rozwija się rozległy krajobraz; z poza wzgórz falistych wychylają się wioski i łany zboża, bo lasy, od których Czarnolas otrzymał nazwisko, dawno już wytrzebiono.

Dziedzictwo Kochanowskiego należy dzisiaj do księżnej Jabłonowskiej. Niewiele tam po poecie zachowało się pamiątek.

Owej wspaniałej lipy, pod którą pisał swe wiersze, już niema i śladu, lecz na jej miejscu postawiono słup z popiersiem poety, a na słupie wyryto najpiękniejszy z Trenów, czyli żałobnych pieśni, które Kochanowski, po stracie najukochańszej i najmłodszej córeczki, Urszulki, napisał ku uczczeniu jej pamięci.

Niedaleko od wnijścia do obszernego starego ogrodu, widnieje kaplica, a przy północnej ścianie kaplicy pokazują resztki muru, wzniesionego na dwie stopy nad poziom i zabezpieczonego od uszkodzenia kratą drewnianą. Mur ten ma być szczątkami domu Kochanowskiego. W mieszkaniu księżnej Jabłonowskiej przechowują drzwi żelazne, zachowane z domu poety, krzesło z poręczami, na którem siadywał, a nad frontowem wejściem do pałacu umieszczona jest tablica taka sama, jaka się znajdowała nade drzwiami dworu czarnoleskiego, siedziby poety:

»Inni niechaj pałace murowane mają,
I szczerym złotogłowiem ściany obijają.
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gnieździe ojczystem,
A Ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajami dobrymi, nie przykrą starością.«

W wierszu tym odbija się cała dusza Kochanowskiego. Nie pragnął on bogactw ani zaszczytów, zadawalał się miernością, bo wiedział, że niedostatek, ale sumienie czyste, łaska Boska i miłość ludzka, stanowią szczęście człowieka.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Ona się pierwsza opanowała, spojrzała nań dziko z obłędem desperacyi.

— Idź, Aleks! I daj nam Boże prędzej śmierć obojgu! — wyjąkała nieswoim głosem — idź, jedyny, idź! Ratuj go! Nie bój się nie długo już tej męki!

— Już rychło! Tam! Do zobaczenia. moja, żono! — dokończył zdławionym jękiem.

Na ulicy było pusto. Sekundę miał ją w swej piersi dyszącej grozą i rozpaczną rozkoszą, poczuł jakby go kula trafiła w serce, zatoczył się, ręką chwycił za pierś i pognał, oślepły, oszalały.

A ona została. Parkan jakiś odgradzał ulicę i kupa kamieni leżała pod nim. Usiadła na nich bezsilna... zdało się jej, że umiera. Myśli uciekały jej z głowy, krew z żył, czucie z członków... i zdawało się jej, że jest w Sterdyniu i szyje srebrnego ptaka dla niego; to znowu widziała Krasną Choinę i sztandar wilgotny i ciepły... i wszędzie jego... jego! Halucynacye szły korowodem i tylko co chwila usuwała się niżej... i niżej, aż zupełnie omdlała, zsunęła się pod parkan... i tak została.

Chłód ją orzeźwił wieczorny. Dźwignęła się z ziemi i trzymając się parkanu, szła jak automat, trzęsąc się całem ciałem. Dwóch żołnierzy przechodzących zajrzało jej bezczelnie w oczy, zaczepili brutalnem słowem.

To jej wróciło przytomność i zmysł zachowawczy. Pomknęła chyżej... niedaleko było do mieszkania dozorcy... wpadła zdyszana w sień.

— A ot i panienka! — krzyknęła żona dozorcy.

— Aha, panienka! — Cztob jej... — zaczął bas Anisimowa i umilkł.

Oboje z żoną popatrzyli na Władkę... i kobieta załamała ręce, a kacap odwrócił się i zaczął chrząkać zażenowany.

— Makarewicz! — zawołała żałośnie.

— Nie ma! U Giersza zapewne! — odparła gospodyni. — Spocznijcie sami! Nu, co robić? Jak nie ma ratunku, to nie ma Mój mąż służył wam z serca, ot i dosłużył się, dosłużył! Nie daj Boże! Wasz krewny pewnie jakiś straszny przestępca!

Władka przystąpiła do Anisimowa.

—.Darujcie mi przykrość! — szepnęła — nie chciałam was narazić, prosiłam tylko jak człowieka.

— Ja mówił nie prosić. Pokłonem szuby nie podbijesz. Jak u nas chcesz co dostać, to pierwej daj. Było nie prosić, ale tak jakoś się wykręcać. Kto to po dniu interesa robi. Źle grali i przegrali. Było mnie się poradzić i płacić naprzód — dodał z naciskiem.

Władka była tak znękana, że słuchała obojętnie tej mowy, pełnej oburzających insynuacyi. Nie tknęła pokarmu, tylko wody się napiła chciwie:

— Gdzie on teraz? — spytała nieśmiało.

— Nie wolno mi mówić. I nie pytajcie dzisiaj. I za setkę nie powiem i za tysiąc. Po jakimś czasie to zobaczym. Teraz niech się naczelnik wysapie. Trzeba czekać.

Władka zrozumiała, że nic nie wskóra na razie. Podziękowała za obietnicę złotem, poprosiła by jej przysłano na górę Makarewicza, skoro się pokaże i zamknęła się w mieszkaniu.

Noc zaszła ciemna i chłodna. Wicher wstrząsał budynkiem i jęczał, jakby duchy skazańców szły nad osadą i płynęły w inny świat. Władka upadła twarzą do ziemi i półgłosem, często się jąkając, odmawiała pacierze.

Złotawe jej włosy rozsypały się po ziemi, głos zamierał, w głowie biło jak młotem po kowadle i często po parę razy powtarzała słowa modlitwy, przypominając sobie, kto ją tej nauczył, tej, co najczęściej nasuwała się na usta.

— Ojcze nasz, któryś mnie jeden pozostał, zabierz mnie do swego państwa. o zabierz! Zabrałeś mi matkę i ojca, bądź wola Twoja; zabrałeś kraj i swobodę, święć się imię Twoje zawsze i na wieki, tylkoś mnie zostawił samą jak liść suchy, jak proch marny, przeto mnie zabierz, o zabierz! O Ojcze sierot, Boże nędznych i zgnębionych!

Czołem dotykała chropawych desek podłogi. a myślą i całą duszą szła w górę, z wielką wiarą w pomoc. Czasem nie stać jej było na rezygnacyą i owładał ból szarpiący ją, ludzki ból, więc zsiniałemi wargi szeptała do Matki, co wszystkie bole niegdyś w pierś swą zebrała:

— O Maryo, królowo nasza Synowi swemu wspomnij mnie! O Matko, mnie zanadto boli! Daj umrzeć!

A na dworze wicher wył i jęczał.

Wśród łoskotu burzy niedosłyszała biedna, że na dole, na czyjeś zapewne stukanie odryglowano drzwi, rozległo się parę pytań i odpowiedzi i nareszcie kroki się rozległy na schodach do niej wiodących. Krew uderzyła jej do twarzy i wstała z ziemi.

Zapukano do drzwi.

Podeszła i uchyliła je przed gościem.

— Czekałam na Ciebie, Ignacy! — szepnęła.

Cofnęła się.

Przed nią nie Makarewicz stał, ale Świda.

— Aleks! — wyrwało się z jej ust bezwiednie prawie.

Myślała, że umarli oboje, spotykają się na wieczne nierozstanie, w wielkiej — wszystkich tu umęczonych ojczyźnie.

Ale on ponury był, wszedł, drzwi zamknął i usiadł ciężko u progu. Zmęczony był ostatecznie.

I ona się opamiętała.

— Gdzie Ignacy! — spytała.

— Przybiegłem zapóźno! Już go nie było! Do naszej budy wpędzono nowych. z tej partyi, co dziś przyszła. Jego porwano bez śladu! Cały dzień szukałem. I nic — dodał ciszej.

— Jest pod 7 numerem. Słyszałam.

— Napewno? — spytał.

— Napewno.

— To pójdę tam. Po nocy najłatwiej się wcisnę.

— A gdzież ta kasarnia?

— Nie wiem. — Wstawał już, ale opadł ciężko na stołek. Nie sposób było rozpoczynać nic w nocy.

— Jutro go popędzą do kopalń — szepnął.

— Możecie obaj zginąć przez nieostrożność, — rzekła.

Umilkli.

Niepokój o wiernego sługę tłumił szczęście tego sam na sam. Zresztą było to ostatnie widzenie się przed śmiercią. On był gotów iść i ginąć, ona czuła, że tak być powinno. Już ich pokusa odstąpiła.

— Papiery nasze oddał ten tygrys — rzekła po chwili — jechać kazał. Jutro wieczorem uciekamy na wolę Bożą.

— Szaleństwo! — wymówił — zginiecie wy oboje.

Uśmiechnęła się dziwnie.

— O daj Boże! — odparła. — Będziemy nareszcie razem i wolni! O daj Boże!

— Żeby ciebie nie męczyli. Łatwiej samemu cierpieć niż pomyśleć o bolu ukochanej istoty — szepnął.

— I jabym z chęci teraz poszła na miejsce Makarewicza, za ciebie! — dodała niepewnym głosem.

— Da Bóg każdemu z nas wiarę i zlituje się rychło.

Ona pochyliła twarz w dłonie i tak długą chwilę myśleli oboje z rozkoszą o śmierci. O spoczynku nie pomyśleli wcale, jego paliła gorączka, ją bolała głowa szalenie. Na zydlu przy piecu usiedli oboje i owładnięci tysiącem wrażeń nie śmieli przerywać ciszy. Świeczka się dopaliła, więc utkwili wzrok w okno, oczekując ranka.

— Pójdę o szarym świcie — rzekł.

Nie długo czekali.

Słabo zarysowała się rama okna na tle jaśniejącego nieba. — Świda wstał.

— Dziś wieczorem się zobaczymy, albo już nigdy na ziemi.

— Do widzenia, mój ukochany nad wszystkich!

Przycisnął ją do piersi i z ust wziął pierwszy długi pocałunek na wieczne rozstanie. Potem do nóg jej upadł i stopy ucałował.

— Dziękuję ci, jedyna za całe szczęście żywota. Byłaś mi wszystkiem, i rad zginę! Nie zapomnisz o mnie! Wiem! Do zobaczenia tylko!

Po chwili już go nie było. Władka osunęła się znowu na kolana.

O szarym świcie Aleksander stanął przed kasarnią wymienioną i zastał ją otoczoną żołnierzami; wejść było niepodobna i niepotrzebnie, bo gdy on nadszedł, skazańcy wychodzili właśnie do kopalń.

Przybrał minę obojętnege gapia i patrzał na pochód. Jednym z pierwszych szedł Makarewicz, skuty z wysokim, chudym żydem. Stary nakuliwał, ale miał minę spokojną i prawie wesołą. Poruszał ustami, snać pacierz mowił, a na widok Aleksandra uśmiechnął się, głową mu kiwnął i poszedł dalej niefrasobliwy, szepcąc swe modlitwy.

O kilkanaście kroków na zawrocie, obejrzał się. Zdało się Świdzie, że ręką krzyż naznaczył w powietrzu ku niemu i potem niebo wskazał, ale sekundę to trwało i wnet ucichły łańcuchy i miarowy krok eskortujących stróżów. Wszystko zginęło na załomie drogi.

Nie było co robić tymczasem. Młody człowiek ruszył do Giersza i dopatrzył zgłodniałych koni, potem zaszył się w słomę stajenną pod żłobem i wyczekiwał wieczora.

Strasznie to były długie godziny.

Parę razy pokusa go brała, zobaczyć raz jeszcze Władkę. to znów chciał iść i z Gierszem się rozmówić co do pasportu, ale rozsądek kazał mu czekać. Nie czas było myśleć o ucieczce po scenie z naczelnikiem, trzeba było zwlekać. aż zapał dozorców opadnie, pilność się zmniejszy.

Popołudniu, niezdolny dłużej w spokoju pozostać, poszedł w stronę kopalń. Nie wiedział, gdzie pracował stary, więc przystanął u pierwszego otworu i czekał.

Skazańcy zajęci suwaniem wagoników z rudą, nie patrzyli na niego; co chwila z otchłani wynurzała się berlina pełna, zgrzytały łańcuchy windy, sapała maszyna, ludzie ładowali w milczeniu odłamki metali i pchali swój ciężar po szynach, dalej, do magazynów.

Aleksander usiadł na uboczu i patrzał.

— Czego ty tu huknął dozorca.

— Tak sobie — odparł. — Może wam tytoniu?

— Do czorta tytoń! Żeby wódki!

— Jest i wódka — rzekł Świda, dobywając oplataną flaszkę z kieszeni.

Dozorca obejrzał się, a nie widząc starszych. pociągnął łyków parę. Był to wstęp do znajomości.

— Tobie czegoś trzeba? — spytał już grzeczniej.

— Nie, nie tymczasem. Wieczorem na jednego chcę popatrzeć.

— On w dole?

— W dole!

Koło windy rozległ się dzwonek alarmowy. Dozorca skoczył w tamtą stronę.

— Coś się stało w ziemi — mruknął.

— A cóż. Ktoś uspokoił się — zaśmiał się cynicznie katorżnik sunący wagonik i minął nie oglądając się.

Mimowoli Aleksander zadrżał i posunął się za nim.

Ciąg dalszy nastąpi.

Krzywdy i nadużycia.

Zakapturzone lichwiarstwo. Lichwiarstwo, to najstraszniejsza plaga galicyjska, w tym kraju nadużyć i wyzysku, bywa w różny sposób wykonywane. To na publicznej drodze wyrafinowane złodziejstwo w pierwszym rzędzie i na szeroką skalę uprawiają żydzi, których demokracya polska nazywa »Polakami« Mojżeszowego wyznania, a którzy nigdy nie byli i nie będą Polakami. Konkurencyi w tem wstrętnem lichwiarskiem rzemiośle nikt nie wytrzyma, bo żaden z nas nie posiada tyle podstępu, tyle sztuczek i tyle braku sumienia, co rasa żydowska. Mistrzami w uprawianiu

lichwiarstwa byli, są i pozostaną żydzi. Jest to naród, który dla zbogacenia się nie gardzi najpodlejszemi środkami. Ale są także i chrześcianie rywalizujący na tem polu z żydami. Takim właśnie zakapturzonym lichwiarzem jest jeden z obszarników w okolicy Męt, wyznania luterskiego. Pan ten pod pozorem »dobrodziejstwa« w czasie przednowku, kiedy z jednej strony jest największa drożyzna a z drugiej największa bieda wśród włościan daje potrzebującym gospodarzom zboże po pół korca, po korcu i więcej bez pieniędzy z tym jednak warunkiem, aby mu na św. Michała a więc kiedy jest najtańsze zboże, oddali za tyle pieniędzy zboża, ileby on za wypożyczony korzec wziął w czasie przednowku. Jeśliby kto pożyczył sobie np. korzec żyta, który płacono na przednowku 8 złr., to ma na św. Michał oddać żyta za 8 złr. to znaczy, że jeśliby 1 korzec żyta na św. Michał kosztował dajmy na to 4 złr. to ma oddać za 1 korzec dwa! Tu jeszcze zauważyć należy, że chłop wypożyczający otrzymuje zboże lichsze zaś oddać musi jak najlepsze. Na pozór wygląda to niewinnie, tymczasem jest to najmniej 50 a nawet 100 procentowa lichwa. Gdyby rzekomy dobrodziej wyznaczył włościaninowi do wyrównania zaciągniętego długu czas w którym to zboże wypożyczy i pozostawił do woli zboże albo taką sumę pieniędzy oddać, w jakiej cenie było wówczas zboże, to choćby sobie policzył zwyczajny procent za czas czekania, byłoby to słuszne i poniekąd wygoda dla potrzebującego włościanina. Ale właśnie ten warunek oddania najdalej na św. Michał za tyle pieniędzy zboża, ileby on wziął na przednowku za wypożyczone zboże, jest lichwą najczystszej krwi i to lichwą straszną a która mimo ogromu swego bezkarnie uchodzi. I to się ma nazywać ratowaniem chłopa od śmierci głodowej!

Za 12 złr. niewolnik pańszczyźniany! A teraz znów dla odmiany przedstawimy czytelnikom ze wschodniej Galicyi obrazek na którym widnieją nie farby ale krew i łzy niedoli biednego ludu. Kiedy zima nadejdzie a głód i mróz wciska się zewsząd do chaty wieśniaczej, wówczas biedak idzie po ratunek do dworu. Z tego głodu i chłodu wieśniaka korzystają obszarnicy przeważnie żydzi, którzy tutaj, wyzyskawszy lekkomyślność szlachty, opanowali większość dworów. Taki pan »dżedżic« pejsaty daje biedakowi **12 złr.** z tym warunkiem, aby je w ciągu roku przez **52** dni we dworze odrobił, i to kiedy go zażądają. Oczywiście żyd woła biedaka do odrobienia owych nieszczęśliwych **12 złr.** przeważnie w letnich miesiącach i w czasie żniw, a wypada mu **na dzień 23 ct.**!!! Cóż to za okropny wyzysk z nędzy ludzkiej, co to za szalona lichwa! To krzywda o pomstę do Boga wołająca! I takie jawne kradzieże uchodzą! I tacy złodzieje, co lud publicznie rok w rok na tysiące okradają zamiast gnić w kryminałach, rozbijają się w powozach! Głodnego za skradzenie kawałka chleba bierze się w kajdanki ale złodziej i krzywdziciel żyd obszarnik chodzi wolno i z butnie podniesioną głową. Źle szlachta zrobiła, że swe majątki zamiast pomiędzy lud rozparcelować, za bezcen poodstępowała, źle kraj zrobił, że tych majątków na cele parcelacyjne nie nabył, źle rząd robi, że na te krzywdy, wyrządzane przez żydów obszarników

spokojnie patrzy. My, lękając się znów konfiskaty c. k. p. Prokuratora, powiemy tylko tyle, że »dopóty w dzbanku wodę noszą, dopóki się nie rozbije«. Niechaj Wysoki Rząd położy kres tym nadużyciom i niech dalej przez palce na nie nie patrzy, bo strasznym będzie wymiar sprawiedliwości dokonany przez sam lud!

Czas nagli i co teraz jeszcze możliwe, wkrótce będzie zapóźno! Reforma społeczna jest dzisiaj sprawą tak piekącą, że jej bez narażenia się na nieobliczalne a zgubne w swych wynikach następstwa spychać dalej nie można. Trzeba się więc przedewszystkiem koniecznie i naprawdę zająć ludem, który dotąd zostawiony sam sobie zdany był na łup i wyzysk niesumiennych zdzierców lub też na łaskę fałszywych doradców i opiekunów, mających na celu właściwie swoją korzyść i swój interes. Dalszy ciąg w tej niesłychanie doniosłej sprawie napiszemy w następnym Numerze »Obrony ludu.« C. d. n.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Na biurku cara. Z Petersburga donoszą: W otoczeniu cara panuje wielka trwoga. Gdy car przed kilku dniami wszedł do swej pracowni ujrzał na swem biurku list, opatrzony pieczęcią z napisem: »Komitet centralny zjednoczonych stronnictw rewolucyjnych w Rosyi.« Car przeraził się widokiem listu tego tak, że nie śmiał go otworzyć. Uczynił to dopiero przywołany natychmiast minister P l e h w e. List był obszerny. Komitet rewolucyjny wzywa w nim cara, ażeby nałożył pęta samowoli i okrucieństwu swych satrapów. Zamachy na Sypiagina i na innych dygnitarzy powinny być dla niego przestrogą. Jeśli nie usłucha tej przestrogi, jeśli dalej pozwoli gnębić społeczeństwo rosyjskie, zemsta narodu zwróci się przeciwko niemu, a znajdzie przystęp do niego tak samo, jak list ten znalazł się na jego biurku.

Car po przeczytaniu tego listu był bardzo wzburzony. Na co — rzekł do Plehwego — wyasygnowałem Panu 10 milionów rubli na nadzwyczajne środki bezpieczeństwa, jeżeli kilku studentów wywodzi was w pole. Czyż nie lepiej studentom od razu powierzyć rządy?

Wskutek tego zdarzenia wzmocniono straże w pałacu a mianowicie pomnożono liczbę tajnej policyi.

Nowy »Kuba rozpruwacz«. W Szczecinie schwytano rzemieślnika Hemnera, ściganego za morderstwo na tle wyuzdania cielesnego. Przyznał się sam, że popełnił ogółem 7 takich morderstw.

Ameryka południowa. słynie z tego, że prawie ciągle panuje tam wojna domowa. Teraz objęte są nią: Haiti, Panama i Wenecuela. W tej ostatniej rzeczypospolitej pod Kasmatagna rozbił obóz oddział powstańców bardzo liczny, bo składający się z 7000 ludzi. Przeciwko nim wyruszył prezydent Kastro na czele 6.600 żołnierzy rzeczypospolitej.

Anglja. Długo oczekiwana i odkładana koronacja króla odbyła

się. Król Edward wyglądał dobrze i trudy koronacyjne nie wpłynęły źle na jego zdrowie. Pochód koronacyjny posuwał się najkrótszą drogą z pałacu Bukingam do opactwa Westminsteru, gdzie odbyła się koronacja. Na przodzie jechało osiem karet, wiozących książęta i księżniczki z królewskiego domu. Następnie posuwał się długi szereg powozów z urzędnikami dworskimi, książętami indyjskimi, wysokimi oficerami armii i marynarki. Dopiero po nich ukazała się kareta złota króla. Rozległy się huczne okrzyki wiwatów i radości tłumnie zgromadzonego ludu angielskiego.

Główną chwilą uroczystości koronacyjnych była przysięga, którą król Edward wykonał w sposób następujący:

Arcybiskup stanął przed królem i zapytał go:

— »Czy wasza królewska mość zamierza złożyć przysięgę?«

— »Zamierzam,«

Arcybiskup wystosował teraz do króla szereg pytań, na które król odpowiadał, trzymając w dłoni Biblję, w sposób następujący:

Arcybiskup: Czy wasza królewska mość uroczyście przyrzeka i przysięga, że będzie zgodnie z wytknietemi przez parlament zasadami, ustawami i obyczajami rządził?

Król: Przysięgam to uroczyście uczynić.

Arcybiskup: Czy chce wasza królewska mość, przy wszystkich wyrokach swoich kierować się prawem i sprawiedliwością?

Król: Chcę.

Arcybiskup: Czy chce wasza królewska mość szanować prawa Boskie, prawdziwą treść wiary, spoczywającą w Ewangelji i prawnie ustanowioną religję? Czy chce wasza królewska mość Kościół nasz, nauki jego, ceremonje, karność i władze, jakie są ustanowione w Anglji, utrzymać i przed wszelkiem naruszeniem zachować? I czy chce wasza królewska mość biskupom i duchowieństwu Anglji, tudzież Kościołowi, waszej pieczy monarszej powierzonym, prawa i przywileje zabezpieczyć zgodnie z prawem im przysługującem?

Król: Wszystko to przyrzekam.

Ameryka znana jest z szybkości i przedsiębiorczości w wykonywaniu rozmaitych robót. Niedawno naprzykład w Nowym Jorku wybudowano cały dom drewniany w ciągu czterech i pół godzin. Pewien przedsiębiorca budowlany założył się tu ze swoim przyjacielem, piwowarem, iż przy pomocy zatrudnionych u niego robotników postawi w ciągu tego czasu dom długi na 80 łokci i szeroki na 50. Przegrywający zakład miał zapłacić tysiąc złr. i wyprawić dla robotników kolację. Kiedy zakład stanął, budowniczy zawiadomił o nim swoich robotników i ci zabrali się do pracy z wielkim zapałem. Przy budowie były obecne tłumy ludzi. Pracowano tak pospiesznie, że dom został wybudowany i wykończony gotowy zupełnie do zamieszkania w ciągu czasu od 1-ej do 5½ popołudniu.

W Chinach nie tylko trwają ruchy powstańcze, ale w dodatku trwająca od dłuższego czasu posucha może tu spowodować nieurodzaj pszenicy, a co zatem idzie i głód straszny.

Turcja. Panują tu ciągle nieporządki. Bandy rozbójników gra-

sują po staremu. Pod Ochrydą wynikła potyczka między wojskami tureckiemi, a szajką zbójców albańskich, liczącą więcej niż stu ludzi. Naczelnik szajki i kilkunastu rozbójników padło w walce, a reszta uciekła.

Kronika i rozmaitości.

Porażeni żołnierze. Dnia 21 sierpnia wezwano telefonicznie pogotowie Towarzystwa ratunkowego na ulicę Szpitalną w Krakowie gdzie tuż pod teatrem miejskim 7 żołnierzy-rezerwistów z 13 pułku wracających z ćwiczeń uległo udarowi słonecznemu. Żołnierze padli prawie razem na ulicy, pogotowie ratunkowe udzieliło im pierwszej niezbędnej pomocy, poczem dwóch z nich w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala garnizonowego na Zamku.

Na wsi pod Pragą właściciel sklepu, Emanuel Gold, posprzeczawszy się z żoną, wpadł w tak niepohamowany gniew, że nożem do krajania szynki poderznął jej gardło. Na okrzyk śmiertelnie zranionej wpadła z sąsiedniego pokoju do sklepu dziesięcioletnia córeczka Goldów. Wtedy Gold i jej poderznął gardło, poczem umknął z domu. Nad brzegiem stawu znaleziono jego kapelusz i chustkę, z czego wnoszą, że utopił się w stawie.

Pozbawieni chleba. Czytamy w „Górnoślązaku“: „Czterdziestu i sześciu robotnikom („formierzom“) lejarni Kolonowskiej na Śląsku wypowiedział dnia 4. sierpnia zarząd lejarni pracę z powodu, iż należą do polsko chrześcijańskiego „Związku wzajemnej pomocy“. Prócz pracy wypowiedziano im także mieszkania w tak zwanych „domach pańskich“. Powiedziano im, że gdyby do Związku nie należeli, mogliby nadal pozostać w pracy i nie potrzebowaliby opuszczać mieszkań.

„Ludzie ci są teraz w bardzo smutnem położeniu, są bez chleba i bez pracy, a przytem nie mają mieszkań. Związek bytomski wypłaca wsparcie tylko w razie śmierci rodzinie nieboszczyka, ale kasy na wypadek strejku lub opuszczenia pracy nie z własnej winy, nie posiada. Musi więc w takich wypadkach liczyć na ofiarność publiczną“.

Zamiast dzika śmierć. Dnia 28. sierpnia popołudniu zamożny gospodarz z Lubiżny koło Delatyna, znany kłusownik (raubszyc) Roman Flis, wytropiwszy w skarbowym lesie dzika, wpędził go do umyślnie na ten cel wykopanej jamy, aby go tam ubić. Nie chcąc strzelać, aby huk strzału go nie zdradził postanowił dzika ubić kolbą. Uderzył więc kolbą nabitej strzelby tak silnie dzika, że skutkiem uderzenia strzelba wypaliła, a cały nabój ugodził we Flisa, który na miejscu legł trupem, nie wypuściwszy nawet pary.

Ostrożność przy spasaniu nowego siana. Świeżo zwiezione z łąki siano nie powinno być zaraz spasane, nie jest ono bowiem jeszcze dostatecznie, jako pasza, przygotowane. W stodole czy w stogu złożone, podlega ono pewnego rodzaju fermentacyi i wydobrzeniu, skutkiem czego skład jego ulega znacznym zmianom, poczem dopiero staje się właściwą, zdrową paszą.

Dlatego też świeżego siana, które się jeszcze nie „wypociło“, nie powinnoby się stanowczo zadawać ani koniom ani bydłu, — wywołuje ono bowiem zaburzenia żołądkowe i bardzo niebezpieczne kolki. Jeżeli jednak brak starego siana zmusza do użytkowania ze świeżego zbioru, to należałoby przynajmniej mieszać świeże siano ze starem, a jeżeli tego ostatniego już zupełnie niema, to robić trząskę ze słomą i spasać ostrożnie małemi dawkami w postaci sieczki. Słoma

powinna być także stara, sieczka bowiem z młodej słomy jeszcze gorsze skutki wywołuje, szczególniej jeżeli się nieco na kupie zagrzeje.

Bunt w więzieniu. W Grudziądzu w Prusach zachodnich w tamtejszem więzieniu kilku więźniów urządziło bunt. Jeden z więźniów gdańskich dostał apetytu na jabłka, niewiele myśląc, pobiegł do ogrodu inspektora i w jednej chwili siedział na jabłoni. Zbiegli się dozorcy i usiłowali groźbami i prośbami skłonić go do zejścia z drzewa. Ale tak groźby, jak prośby, pozostały bez skutku, ów figlarz zaczął nawet dozorców częstować i rzucać jabłkami. Wobec tego postanowiono spłukać go wodą z drzewa, ale więzień drwił sobie tylko ze strumieni wody, która się na niego lała, a w dodatku kpił sobie nielitościwie z dozorców. Ostatecznie ściągnięto go z jabłoni zapomocą postronków, któremi uwikłano go za nogę. Zajście to było początkiem całego szeregu innych równie śmiesznych a zarazem i groźnych zajść. Naraz bowiem jeden z szajki gdańskich „bufków" zaczął w swej celi na całe gardło śpiewać. Dozorca zgromił go, a tu niebawem w drugiej i trzeciej celi takisam koncert się rozpoczął. Dozorcy, obawiając się widocznie, aby całe więzienie się nie zaraziło tą niezwykłą wesołością, zamknęli owych śpiewaków do jednej celi. Tego im było właśnie potrzeba, bo teraz zaczęli śpiewać na kilka głosów i to całemi godzinami bez przestanku. Chcąc zaś zabezpieczyć się przed przeszkodami, zatarasowali drzwi celi sprzętami więziennemi, tak, że nikt do nich wnijść nie mógł. Dozorcy zawołali prokuratora, ale więźniowie nie słuchali jego upomnień, tylko jeszcze mu szpetnie przymawiali. Wtedy postanowiono głodem zmusić ich do poddania się i zaprzestania śpiewów, ale i to nic nie pomogło. Ostatecznie sprowadzono kilku żołnierzy i ci z bronią w ręku zaprowadzili porządek. Dwóch dozorców zostało podczas tego buntu czynnie znieważonych.

„Głos ludu śląskiego", wychodzący we Frysztacie (Sląsk austr.) wzywa do składek na budowę domu polskiego, mającego tam stanąć. Życzymy Szanownej Redakcyi, by składki posypały się tak obficie, ażeby w jak najbliższej przyszłości mogła narodowi ogłosić założenie kamienia węgielnego!

Redakcya *Obrony ludu* w Krakowie.

Zeby to tak żydków ruszyło! We Lwowie nadesłał jakiś człowiek listem poleconym dyrekcyi skarbu kwotę 150 kor. jako zwrot szkody, którą przed kilkunastu laty wyrządził skarbowi państwa, a którą, jak w liście wyjaśnia, nie chce nadal obciążać swego sumienia. Na liście podpisał się zmyślonem nazwiskiem czyli anonimem. Gdyby to tak żydków galicyjskich chciało ruszyć sumienie i żeby choć w części wynagrodzili krzywdy, zdzierstwa i złodziejstwa, jakich się dopuścili na biednym ludzie galicyjskim, tożby dopiero lud tymi milionami się skrzepił! Niestety, próżne nadzieje, tego się nigdy nie doczekamy. Żydkom się wnętrzności ruszają ale tylko po..... rycynusie i gorzkiej wodzie.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 26 sierpnia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 14·90 do 15·20; — Żyto od —·— do 12·40; Jęczmień od 12.60 do 13·20; — Owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·50; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 19·—; — Proso od 11·— do 14·—; — Fasola od 14·— do 18·— ; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 5·60 do 6·40; — Słoma od 4·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od 6·40 do 7·—; — Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.20; — Masło za garniec od 5·— do 6·—. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.